

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 30 ct.

Z wysyłką do domu i dla zamiejscowych 40 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Kanonicza 1. 6,
I piętro.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi w poniedziałek każdego tygodnia.

OGŁOSZENIA:

Od wiersza w zwykłym numerze 10 ct., w nadzwyczajnym dodatku 15 ct.

Rękopisów się nie zwraca.

Prenumeratę

można nadsyłać wprost do Administracyi »Jutrzenki«; przyjmuje ją także z grzeszności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

„Pan Tadeusz“ w przekładzie niemieckim.

»Herr Thaddäus oder der letzte Eintritt in Lithauen« von Siegfried Lipiner.

Kilkanaście lat temu ukazała się na półkach księgarskich książka, która wzbudziła wielkie zainteresowanie w całej Polsce, a nawet w niektórych kołach niemieckich. Był to niemiecki przekład *Pana Tadeusza* p. Siegfrieda Lipinera¹⁾, młodego podówczas poetę niemieckiego dokonany, który, jeśli nie dorównał oryginałowi, to przynajmniej o bardzo niewiele niżej

¹⁾ Siegrf. Lipiner, ur. w r. 1856 w Jarosławiu. Początkowo uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie, a potem przeniósł się do Wiednia, już w pierwszych latach okazując wielkie zdolności literackie. W 17-tym roku życia napisał dramat p. t.: *Arnold v. Brescia*. Późniejsze jego dzieła są: *Der aufgesellte Prometheus*, *Das Buch der Rapsode*, etc. Z polskich ważniejszych tłumaczeń, oprócz *Pana Tadeusza*, wyszły jeszcze *Dziady* i *Głosy św. Teresy* Kraszińskiego.

Alfons Daudet.

MAŁY SZPIEG.

(Tłumaczenie z francuskiego »sz«).

(Ciąg dalszy).

Razu jednego taka sztuka, wypadłszy, potoczyła się pod nogi Stena. „*Wielki*“ podnosząc ją, powiedział mu z cicha:

— A co, zerkasz na to?... chcesz to ci powiem, gdzie takich dostać można.

Po skończonej partyi wziął go na bok i zaproponował, żeby z nim poszedł sprzedawać dzienniki Prusakom, za co na jeden raz placą 30 franków. Sten najpierw odmówił z wielkim oburzeniem i przez trzy dni nie powracał na plac gry. Trzy ciężkie dni. Nie sypiał, nie jadł. W nocy widywał stosy kaloszy przy swem łóżku a wśród nich pięciofrankówki błyszczwały ponętnie. Pokusa była zbyt silna. Czwartego dnia powrócił do *Château-d'Eau*, zobaczył „*Wielkiego*“ i dał się namówić...

* * *

Poszli śnieżnym rankiem, z płóciennymi torbami na ramieniu, z dziennikami ukrytymi pod bluzą. Gdy przybyli do bramy Flandryjskiej, zaledwie dniało. „*Wielki*“ wziął Stena za rękę i zbliżywszy się do szyldwacha dobrego jakiegoś człeczyny — powiedział mu proszącym głosem:

od niego stanął. Jest to — z czystym sumieniem można powiedzieć — świetny a jedyny niemiecki przekład naszej największej epopei; jedyny, bo były wprawdzie jeszcze przedtem i potem rozmaite tłumaczenia, które przynoszą raczej szkodę niż korzyść narodowości polskiej, nie mając żadnej, a przynajmniej bardzo mało wartości literackiej. Ażebym bowiem tłumaczyć takie arcydzieło, nie dość jest znać oba języki, a nawet mieć jakie takie wyobrażenie o składaniu rymów, ale na to trzeba być samemu wielkim poetą, trzeba przez pokrewieństwo ducha odzwierciedlić w sobie myśli i uczucia poety (autora), a dopiero myśl w ten sposób odczuta, trzeba przystroić w jak najpiękniejszą i najlepiej do oryginału zastosowaną szatę, która to forma jest tak ściśle złączona z treścią i duchem poematu, że zmienienie jej i zastąpienie własnymi, częstokroć nieudolnymi rymami, jest barbarzyńskim zabójstwem arcydzieła.

Z tych to powodów tłumaczenie *Pana Tadeusza*

— Daj nam przejść, dobry panie... Matka nasza chora, ojciec umarł. Idziemy szukać w polu ziemniaków.

Plakał. Sten zawstydzony opuścił głowę. Szyldwach przypatrzył im się chwilę, rzucił okiem na pustą i białą ulicę.

— Idźcie prędko — szepnął; a oni już biegli drogą *d'Arber-villiers*¹⁾. „*Wielki*“ śmiał się.

Jak we śnie mały Sten ujrzał fabryki przerbione na koszary, porzucone barykady, wysokie kominy, przebijające mgły gęste, by się wznieść ku bezdennemu, rozpiętemu nad nimi niebu. W dali warta, oficerowie patrzący w dal przez lunety i małe namioty topniejącym wskutek gasnących ognisk śniegiem zmoczone.

„*Wielki*“ znalazł drogę, szedł więc tak, żeby omijać posterunki wojskowe. Nie mógł jednak ominąć dużego oddziału wolnych strzelców. Tu nie chciano uwierzyć pięknym bajeczkom i nie chciano ich puścić. Usłyszał te spory, stary, siwiuteńki a dobrze kresami poznany sierżant, bardzo do starego Stena podobny.

— No dzieciaki nie płaczcie! — zawołał do chłopców — przepuszczę was ale się pierwszej ogrzejecie... Ten malec zupełnie zziąbl!

Nie z zimna jednak trząsł się tak mały Sten, raczej z trwogi i wstydu... Przy posterunku zastali kilku żołnierzy cisnących się w okolo lichego, praw-

¹⁾ Cyt.: Oberwiljer.

sprawiało tak wielkie trudności, że mało kto poważył się chwycić za pióro z zamiarem dokonania tego dzieła. A nawet z tych, którzy uczuli się na silach, aby to zrobić, jeden tylko naprawdę swemu zadaniu podolał. Ale za to temu jednemu udało się to do tego stopnia, że po przeczytaniu, chcąc wykazać najpiękniejsze ustępy, jest się w pewnym kłopotcie, takie tam wszystko jest zarówno piękne, tak prawdziwie wykończone bądź pod względem siły języka, bądź też pod względem formy poetyckiej. Co się zaś tyczy małych usterek, któreby skrupulatny krytyk mógł tu znaleźć — bo gdzież ich w końcu niema — to czytelnik jest tak zachwycony całością, że zapomina o nich zupełnie. Najlepiej można to osądzić, przeszedłszy wszystkie księgi poematu po kolei; a ponieważ szczupłość zakresu tej pracy nie pozwala na zatrzymywanie się nad każdym szczegółem z osobna, przeto już z przytoczenia tych ustępów, których przetłumaczenie musiało — mojem zdaniem — sprawiać szczególne trudności, lub które już w oryginale odznaczają się pięknnością, będzie można sądzić o całości.

* * *

Jako miejsce, w którym się akcja całej epopei odbywa, obrał sobie Mickiewicz Litwę, a to — jak się zdaje — z dwóch powodów: po pierwsze, ponieważ Litwa wtedy była najniebezpieczniejsza ze wszystkich dzielnic dawnej Polski, a więc sercu jego najbliższa; a po drugie dlatego, że na Litwie objawiła się wtedy dążność do wywalczenia sobie wolności i połączenia się z Koroną. Wśród cichej litewskiej okolicy maluje

nam poeta obraz spokojnego życia dawnej szlachty, a nie brak tam wytrysków zdrowego humoru, opowiadań dawnych przygód myśliwskich, a nawet drobnych sporów i pojedynków nakształt homerowych, jak n. p. w bitwie z Moskalami. Ale wszystko to stanowi jakby przygotowanie, podczas którego powinno się „dom oczyścić z śmieci“ do tej chwili, kiedy przyjdzie «ów olbrzym zachodu», ażeby pomódz Polsce do jej odbudowania się. Potęgę jego ówczesną i postrach, jaki wzbudzał w Europie, przedstawia nam przepysznie Mickiewicz w I ks. w ustępie zaczynającym się od słów: «Takie były zabawy, spory w one lata». Zobaczmy teraz, jak to wypadło w tłumaczeniu:

Also war Spiel und Streit zu jener Zeit bestellt
Im stillen Lithauerdorf, da rings die fibrige Welt
Im Blut und Thränen schwamm; als jener Gott der Schlacht
Mit Tausend Geschossen bewehrt, mit brausender Heeresmacht
Zum silbere Adler den goldnengespannt an des Siegeswagen,
Vom lybischen Sand dahinflog, die wo die Alpen wagen —
Blitz schlendernd um Blitz; so sahen die Egwanden ihn,
Marengo, Austerlitz, Ulm; Sieg und Erobr'ung ziehn
Vor ihm und hinter ihm her. Es braust der im Flug
Mit allen den Heldenmannen, die durch die Welt er trug,
Vom Nil gen Norden hin — bis an des Niemens Strand
Gleich einer ehere Manner, ihn Moskau's Heerschern brannt,
Die der von Lithauens Grenzen abwehrt stark und fest
Die Botschaft, die für Russland schrecklich wie die Fest.

Zwracamy uwagę na wyrazy: «Zwycięstwo i Zabor biegł przed nim i za nim». Jak doskonałe została ta personifikacja oddaną w słowach: «...Sieg und Erobr'ung ziehn Vor ihm und hinter ihm her...»

(Dalszy ciąg nastąpi).

„sz“.

dziwie wdowiego ogniska, przy którego słabym płomieniu rozgrzywali swoje zmarznięte suchary na końcu bagnetów. Pomimo ścisłu dopuszczono chłopców do ognia i dano im cokolwiek kawy. Podczas, gdy się posilali, oficer podszedł ku drzwiom, zawołał sierżanta i powiedział mu coś na ucho szybko się oddalił.

— Chłopcy — zawołał uszczęśliwiony sierżant. — *będzie tytoń tej nocy...* Pochwycili hasło Prusaków... Myslę, że teraz odbierzemy im zabraną nam *Bourget!*¹⁾

Żołnierze wybuchnęli śmiechem i radosnymi oklaskami. Tańcowano, brzękano szablami; a nasi chłopcy korzystając z tego hałasu i zamieszania ulotnili się.

Kiedy minęli okop, pozostawała im jeszcze do przebycia mała równina zakończona podziurawionym murem strzelniczym. Do tego muru zdążyli, zatrzymując się co chwila i schylając się, jakby zbierali ziemniaki.

— Wracajmy... Nie chodźmy tam. — Prosił z cicha mały Sten.

Tamten ruszał ramionami i posuwał się dalej. Nagle usłyszeli stuk nabijanego karabinu.

— Połóż się — zawołał „Wielki“ rzucając się na ziemię. Położywszy się, gwizdnął. Odpowiedziało mu drugie gwizdnięcie. Podsuwali się pełzając... Przed murem ukazała się para żółtych wąsów pod zatl-

szoną czapką. „Wielki“ wskoczył do okopu tuż obok Prusaka.

— To mój brat — rzekł, wskazując na swego towarzysza.

Tak był małym, że Prusak musiał wzięść go na ręce i śmiejąc się przeniósł go przez wylom w murze.

Po drugiej stronie były wielkie zaspasy ziemi i drzew powalonych a wśród czarnych lat na śniegu takie same zatluszczone czapki, także wąsy żółte, które się śmiały na widok przechodzących dzieciaków.

Na boku stał mały domek, zasypany gałęziami i korzeniami drzew. Tam było mnóstwo żołnierzy grających w karty lub warzących zupę przy wielkich, jasnych ogniskach. Rozlegał się zapach słoniny i kapusty; co za różnica z biwakami wolnych strzelców. Wyżej byli oficerowie. Słychać było grę na fortepianie i huk otwieranych butelek wina szampańskiego. Wechodzących chłopców przyjął radosny okrzyk. Gdy oddali dzienniki, napojono ich i nakarmiono a potem posypały się pytania. Oficerowie mieli miny dumne i złe, ale „Wielki“ bawił ich swoją werwą opowiadania i gwarą przedmiejską. Śmieli się i nużali z rozkoszą w tem błocie przyniesionym z Paryża.

(Dokończenie nastąpi).

¹⁾ Czyt.: Burze.

Odkrycie Ameryki.

Napisał Wandoom.

Kolumb, wyruszając na odkrycie Ameryki nie puszczał się w tak daleką i niebezpieczną podróż, nie mając pewnych danych, że taka a taka część świata istnieje. Nie podobna przypuszczać, by jakiś kawałek drewna wyrzucony w niezwykle miejscu przez prąd morski mógł go skłonić do przedsięwzięcia podobnej, a jak się o niej współcześni wyrażali, szalonej podróży. Wnosząc prośbę o udzielanie mu kilku okrętów, musiał załączyć przeciw dowody, gdyż dla fantazyi jakiegoś nieznanego człowieka żadne państwo nie poświęciłoby nawet takich starych i popsutych okrętów, jakie on otrzymał. Ale jakie były to wskazówki i skąd je wziął? Najprawdopodobniej były to kroniki narodów północnych. Myliliby się także i ten, kto by przypuszczał, że ci, którzy z Kolumbem w pamiętnym dniu 12. października 1492 r. stanęli na nieznanym lądzie, byli pierwszymi odkrywcami kontynentu nowego świata. Był on już na 500 lat przedtem odkryty, jak nam wyż wspomniane kroniki podają¹⁾. Że zaś te odkrycia pozostały zupełnie bez skutków, a nawet wyraźniejszych śladów, to dowodzi jedynie, że ludy, które je dokonały, stały na zbyt niskim stopniu cywilizacji, aby wyzyskać to, co im los zdarzył.

Gdy szlachta norweską, niezadowolona ze stosunków panujących w kraju macierzystym, przesiadła się częściowo na wyspę Islandyę, odkrytą została Grenlandya, jedna z najbliższych wysp. Osiedlił się tam Erik (r. 986) wraz z towarzyszem wszystkich swoich wypraw wojennych, Herjulfem Larden'em. Syn zaś tego ostatniego, Bjarne, udał się za ojcem. Nie znając jednak morza zapędził się w zupełnie obce strony. Z jego opisu możemy wnioskować, że najprawdopodobniej przybił do wybrzeży Ameryki północnej, kraju Baffin'a i Labradoru. Nie badał jednak tych wybrzeży, lecz puścił się w dalszą podróż. Wreszcie przybił do wybrzeży Grenlandyi. Podróż ta i odkrycie nieznanego lądu sprawiły ogromne wrażenie i postanowiono zbadać «tę wyspę». Już w niespełna cztery lata udaje się Leif w te nieznanne strony. Po długim błakaniu się po morzu przybił wreszcie do tych samych wybrzeży, które trochę zwiedził Bjarne. Nie widząc jednak w piasku i skalach nic szczególnego, udał się na dalsze poszukiwania, nadając tym okolicom nazwę Helluland'u. Żeglując dalej, napotkał lesiste okolice, prawdopodobnie dzisiejszą Nową Szkocję, Nowy Brunszwik i dolną Kanadę²⁾. Wskutek podróży poczęła załoga na zdrowiu zapadać i to skłoniło Leif'a do zazimowania tutaj; wpłynął więc do jakiegoś jeziora śródlądowego, by spędzić zimę. Nadał on temu krajowi nazwę Linland'u, kraju wina, znajdowało się ono tam bowiem w wielkiej ilości. Z wiosną powrócił do kraju, wioząc z sobą drzewo

budulcowe i wino. Po nim wyprawiał się jego brat Fhorwald. Odkrył on dzisiejszą Karolinę, Georgię i Florydę i nadał im nazwę: Irland it Mikla i Hvitramamaland. Fhorwald został wkrótce potem przez krajowców zabity. Po nim wyprawiał się Thorsinn Karl-sene, który, wyposażywszy dwa okręty, puścił się na morze, mając na myśli założenie osady. Osiedlił się koło zatoki, której nadał nazwę Hóp i które jeszcze dotąd podobnie się nazywa³⁾. Nie mógł się tam osiedlić na stałe wskutek wrogiego usposobienia tubylców. Tutaj przybył na świat jego syn Snorre, który był protoplastą sławnego rodu irlandzkiego. Jego to pewnie wujowie opisali te wyprawy. Kilkakrotnie napotykamy jeszcze wzmianki o kolonistach Ameryki północnej, lecz zdarza się to coraz rzadziej. W końcu musiały się te garstki zupełnie wynarodowić lub wyginać, gdyż kroniki już w początkach wieku XIII milkną o nich zupełnie.

Z WAKACYI.

Humoreska.

Kiedym przyjechał na wakacje do domu, na wieś, pierwszą rzeczą było stanąć przed lustrem i zobaczyć, wiele też człowieka ubyło... Gdy badanie wynikało niezbyt pocieszająco, skrzywiłem się i by czempredzej zapobiedz większemu opadnięciu ciała, udałem się do szafki, w której, jako liści w lesie, tyle było różnych a przeróżnych materyałów do nadziewania się... I dobrzem uczynił, bo, jak później dowiedziałem się, groziły mi już suchoty chlebowe.

Po naladowaniu cennego przyrzędu żołądka poszedłem ku swojemu rodzeństwu. Bracia i siostry bawili się w sklep. Chcąc z nimi zabawę podzielić, trzeba było przyjąć na siebie rolę kupującego. O, jakże źle na tem wyszedłem. Bralem na kredyt aż w dwóch sklepach, a kiedy nie miałem czem zapłacić, (bo tekturowych pieniędzy już brakło), czełgodzi kupcy (oby im Bóg tego nie pamiętał!) nie chcieli mi nic sprzedać, a gdym się wielce naprzykrzał, młodszy brat wylał mi szklanekę wody za kołnierz, a siostra miotła po plecach przeciąglą.

Bolesnie na sercu (i plecach) dotknięty wyszedłem na podwórze. Pies, *Burek*, leżał przed budą. Nie wstał na moje powitanie (niegrzeczny!), co więcej, warknął na mnie, gdym się do niego zbliżył. Chcąc się zemścić, złapałem kota i Burkowi pod nos rzuciłem. Burek zaszczekał, kot począł udawać wielbłąda, paraskał, aż wreszcie napluwszy psu w ślepie, odbiegł. Nie udała się zemsta, poszedłem więc dalej aż nad potok, na brzegu którego rosły wysokie dęby. Na liściu jednego z nich ujrzałem jelonka. Pędzę co sił do domu i wołam brata Staszka.

— Staszek — mówię do niego, gdyśmy już byli pod dębem — leż na to drzewo i złap tego jelonka.

— Niema głupich — rzekl. — Boję się, spadłbym.

¹⁾ Hopp. Die Geschichte der Vereinigten Staaten, część I.

²⁾ Objął je wspólną nazwą Marilandu, t. j. kraju lasów.

³⁾ Mount Hope, Hopes Bay.

— Co masz spaść — tłumaczę mu — potrzynam cię, jak polecisz...

— A czemu ty nie idziesz — odparł z filozofią.

— Widzisz przecież, żem w butach, a tyś bosy...

Wreszcie Staszek począł się spinać, ja zaś przez ten czas obserwowałem inne dęby. Nagle, nie wytrzymało pół minuty, usłyszałem plusk wody i krzyk:

— O rany Boskie!

Oglądam się, a tu Staszek po szyję we wodzie. Ciągnę go więc w górę, wreszcie wyszedł szczęśliwie na brzeg.

— Czekał, powiem — wołał z płaczem — powiem tacie... dostaniesz... będziesz widział!...

Ażem ścierpl.

Tłumaczę mu, że to nie moja wina, tylko jego, że mu się na dęba spinać nie kazalem, nie nie pomogło... Postanowił powiedzieć...

Ze strachem na lydkach, tyłem wróciłem do domu i wszedłem do spiżarni, gdzie wisiały stare ubrania. Co mnie czeka, wiedziałem. Trzeba było choć w części spracowane ciało ochronić... W krótkim czasie miałem na sobie troje spodni, a pod bluzką serdak zimowy.

Tak zabezpieczony usiadłem w pokoju na stolku i przy ogólnem rozmyśleniu nad «pechem» życiowym rozważałem także i to, czy mam krzyżeć, jak będzie majtkotrzepanie, czy też mężnie, jak dziecko spartańskie ponieść karę. Wybrałem pierwsze.

Może za kwadrans wszedł ojciec; ręce miał w tyle i trzymał w nich pasek.

Po zwykłym wstępie, wybadaniu rzeczy i objaśnieniu onej, poczęło się tańcowanie kolo stołu... Po przewróceniu dwóch stolców z krzykiem: «już nie będę», uciekłem na pole...

Wieczorem przywołano mnie, kazano ojca przeprosić i dano kolacyę.

Spożywszy ją jednak zupełnie prawidłowo, t. j. bez wszelkich Izawych domieszek, poszedłem spać.

Tak się zakończył pierwszy niefortunny dzień wakacyi.

Inne były lepsze.

M. K.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kopalnie grafitu w Czechach. Ponieważ pokłady grafitu w angielskiej prowincyi Cumberland i w południowej Syberyi tak dalece są wyczerpane, że niema nadziei, aby eksploatacja jeszcze długo się dała zatrzymać, nabierają obecnie znaczenia kopalnie grafitu w Czechach.

Czeskie pokłady tego mineralu znajdują się w miejscowościach *Schwargbach*, *Murgau* i *Krumau* w gnajsie razem z marmurem. Grafit tam wydobywany nie jest zupełnie czysty, miele się go przeto w osobnych młynach, potem szlamuje, przy czem wydziela się czysty grafit. Tak otrzymany proszek prasuje się, potem suszy w olbrzymich piecach przez 24 godzin.

Kopalnie czeskie dostarczają rocznie 900 cetn. już czystego grafitu, z czego $\frac{2}{3}$ wywozi się za granicę.

Oprócz trzech powyżej wymienionych kopalni znajduje się jeszcze dziewięć innych, które jednak dotąd znaczenia nie mają.

M.

Najmniejszy teatr na świecie. Jest to dzieło p. Frank'a Davey. Wysoki na stóp 8, szeroki na 3, a w obwodzie mający około 17, cały ten wielki gmach może stać na zwykłym stole jadalnym. Na dany znak ściana frontowa opada i rozpoczyna się przedstawienie. Odbywa się ono w ten sposób, że na scenie zjawia się balon i zabiera z sobą małe marionetki, klócające się o coś między sobą zawzięcie. Odlotowi jego towarzyszy okrzyk pozostałej czeredy i wspaniała fanfara muzyki. W miarę tego, jak współzawodnicy o palmę większej znajomości obcych krajów się klóca, balon obwozi ich po tych wszystkich miejscach, by się o wszystkim naocznie przekonali. Scen tych wykonanych rzeczywiście po mistrzowsku jest kilkanaście. Cały mechanizm jest puszczonej w ruch zapomocą elektryki.

Dodać wypada, że p. Frank Davey nigdy się podobnemi rzeczami nie zajmował i że dopiero zobaczywszy dziecinną zabawkę, coś w rodzaju teatru, powziął tę myśl. Zaczął studia nad elektrycznością, której także nie znał i już w sześć miesięcy był model gotów. Naturalnie teatrzyk cieszy się wielkimi względami małych mieszkańców Londynu.

N. J.

Od wydawcy.

Upraszamy o jak najliczniejsze nadsyłanie prac, jak również rozszerzanie pisemka. W krótkim czasie będziemy się starali powiększyć pisemko do ośmiu stronnic.

Odpowiedzi od Redakcyi.

O. K. W. Serdecznie dziękujemy.

P. X. Y. Z. Może później.

Redaktor odpowiedzialny:

X. Mateusz Jeź.

Wydawca:

Antoni Balicki.

Treść: »Pan Tadeusz« w przekładzie niemieckim. — Mały szpieg, A. Daudeta, tłum. z franc. (C. d.). — Odkrycie Ameryki. Napisał Wandoom. — Z wakacyi, humoreska. — Drobnie wiadomości.